

Karnawał warszawski. Wodewil w 2 częściach Cyryla Danilewskiego. Teksty piosenek: Ziemowit Kuniński. Opracowanie muzyczne: Tadeusz Kierski. Inscenizacja i reżyseria: Czesław Szpakowicz. Kostiumy: Irena Nowicka. Choreografia: Witold Gruca. Premiera w teatrze „Komedia“ na Żoliborzu.

W całym świecie obserwujemy dziś poszukiwania nowych form teatru muzycznego, ściślej mówiąc: nowych form komedii muzycznej.

I u nas w Polsce nie trudno doszukać się tego rodzaju prób w przedwojennych adaptacjach starych komedii, podjętych przez Tuwima i Sygietyńskiego. Po wojnie udało się kilka razy stworzyć oryginalne polskie komedie muzyczne, oparte na dawnych tekstach Władysławowi Krzemińskiemu. Szczególnie „Romans z wodewilu” jest na pewno trwałą pozycją naszego repertuaru rozrywkowego. Wreszcie „Królowa Przedmieścia” w inscenizacji Rakowieckiego należy także do tej serii.

Obecnie CZESŁAW SZPAKOWICZ próbował w ten sam sposób opracować stary wodewil DANIELEWSKIEGO „KARNAWAŁ WARSZAWSKI”. Pomysł dobry — ani słowa. Brak nam komedii muzycznej o Warszawie. Kraków jest pod tym względem znacznie szczęśliwszy. Szpakowicz miał w ręku talę pe-

na atutów: dobry pomysł, zdolnych aktorów, tancerkę wybitną (Danutę Kwapiszewska) i ów sentyment publiczności dla dawnej Warszawki, który mógł zapewnić spektaklowi ogromny sukces. Niestety, większość atutów pozostała w ręku inscenizatora. Niewiele z nich pojawiło się na scenie. Przedstawienie ma w pierwszej części dobre tempo i początkowo bawi publiczność, później jednak traci zwartość, rozlaź się i dopiero pod sam koniec finał przywraca mu więcej wigoru. A wiec raczej niepowodzenie. Dlaczego?

Przede wszystkim ze względu na tekst. Jest on bardzo słaby, chwila mi żenująco słaby, płaski, wulgarny. Zabrakło Tuwima, który by po trafił przyprowadzić kiepskie już w chwili napisania piosenki, a Ziemowit Kuniński nie potrafił zastąpić ich lepszymi, nowymi. Drugą wadą spektaklu jest słabość jego scenografii. Nie czujemy zupełnie i nie widzimy w tym przedstawieniu starej Warszawy. A przecież tu otwierano się przed scenografem szerokie pole do popisu: można było pokazać stylizowane prospekty Starówki, czy teatrów ogródkowych Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, dwukonki mknące Ujazdowskimi Alejami i Dolinę Szwajcarską, cel licznych wycieczek warszawskich lowelasów. Można było posłużyć się nawet projekcją świetlną, lub wpaść na sto innych pomysłów, aby dać temu

wodewilowi oprawę, konieczną dla stworzenia właściwej atmosfery w tego typu przedstawieniu. Niedawno widziałem w Londynie przedstawienie komedii muzycznej „Oliver”, napisanej na podstawie powieści Dickensa „Oliver Twist”. Otóż jedną z najmocniejszych stron tego uroczego spektaklu był stary Londyn, który ożył na scenie w pięknej i pomysłowej scenografii. W „Karnawale warszawskim” zawioły także kostiumy, jakieś szare i brzydkie. Wstawka baletowa DÁNUTY KWAPISZEWSKIEJ nie tłumaczyła się dość logicznie a jej nowoczesne tańce (niektóre nawet przy dźwiękach jazzu) kłóciły się z epoką, w jakiej rozgrywa się „Karnawał warszawski”.

Najmocniejszą stroną przedstawienia były aktorzy. Niestety nie mieli oni większego pola do popisu. Wymieńmy jednak przede wszystkim pełną wdzięku BENIGNĘ SOJECKĄ, doskonale utrafioną w roli służącej Frani BARBARĘ RYLSKĄ, bardzo zabawnego CEZAREGO JULSKIEGO i JAREMĘ STEPOWSKIEGO, oraz ładnie się prezentujących: WITOLDA KALUSKIEGO, BOGDANA NIEWINOWSKIEGO i JERZEGO PIETRASZKIEWICZA. JADWIGA WEJCMAN miała w tym spektaklu tak mało do powiedzenia, że poza miłym wrażeniem, jakie zawsze sprawia na scenie, nie można o jej grze nic więcej powiedzieć.

Szansa stworzenia warszawskiej komedii muzycznej została tym razem zmarnowana. A szkoda...

ROMAN SZYDŁOWSKI